

Księżniczka D.

Przeczytałem w gazecie następujące ogłoszenie:

„Księżniczka, Rosjanka, żrutowana przez rewolucję, zmuszona okolicznościami, sprzedaje srebrny serwis do herbaty wielkiej wartości historycznej. Rzadka okazja kupna. Oferty uprasza się składać pod Quai aux fleurs 199“.

Jakkolwiek gwałtownie serwisu do herbaty nie potrzebowałem, a tembardziej serwisu wartości historycznej, postanowiłem mimo to księżniczkę odwiedzić, choćby dla tego tylko, że rosyjska arystokratka zawsze żywo interesuje brać dziennikarską i dlatego jeszcze, iż rad byłam móc nieszczęśliwej ofierze Sowietów wyświadczyć przysługę.

Portier skierował mnie na drugie piętro gdzie też niebawem zadzwoniłem. Romanizmem tak głębokie zapuścił korzenie w biedne mieszczańskie dusze naszego Zachodu, że ja, nieodrodne jego dziecię, doznałem nieco rozczarowania, kiedy zwykła nasza domorośla pokojówka wpuściła mnie do mieszkania.

Spodziewałem się, że „mużyk“ w wysokich butach drzwi mi otworzy, „mużyk“ w czerwonej „rubaszce“ obejmie mnie w pól i w imię krzyża świętego wycaluje na wszystkie strony.

Co za utopia! Dziecinne iluzje zawziętego na Gorkich i Dostojewskich zachodniego Europejczyka.

Salon wcale nie robił specjalnie słowiańskiego wrażenia. Prosty fortepian, na nim „Cyrkowa księżniczka“ i ostatni charleston. Ściśle reakcyjne fotele w stylu Ludwika XVI, komoda i zniszczony dywan.

Jedynie czysto rosyjskie w tym pokoju były stojące na kominku dwie w srebrne ramy oprawne fotografie rosyjskich wielkich książąt w mundurach.

Weszła księżniczka w peniuarze. Przedstawiłem się jej. „Księżniczka Olga Dobranchkow“ — odwzajemniła mi się.

— Przepraszam pana stokrotnie, że go tak przyjmuję. Moja nowa pokojówka, nie pomyślała nawet o tem, aby pana o wizytówkę poprosić. Ach, ta dzisiejsza służba! Należałoby ją kazać schłostać publicznie i roztopionego ołowiu za paznogie jej zalać.

Z zachwytem słuchałem pierwotnej tej mowy, patrząc na nieco zamglone oczy, nieco wystające kości policzkowe, nieco okrutny wyraz ust i nieco fałszywe perły. Język i wygląd zewnętrzny we wspólnym akordzie nadawały właściwe charakterystyczne piętno pięknej wygiance moskiewskiej.

— Przeczytawszy ogłoszenie szanownej pani, przyszedłem, aby z nią o tym serwisie do herbaty pomówić!

— Ach, tak, panie. Smutny los jest nas, biednych ofiar rosyjskich dręczycieli! Musimy się teraz rozstawać z naszymi drogocennymi klejnotami i historycznym srebrem! Rzucić je na pastwę czyhającym na łatwą zdobycz hijenom!

— Ależ ja nie jestem hijena, szanowna pani!

— Och, nie o panu też myślałam. Gdyby pan do tej szajki należał z punktu widzenia o towar pytał i w danej chwili jużby pan dawno przyglądał się przez lupę jego rzeźbom. Mówię o towarzyszkach mojej niedoli.

— Dawno pani czerwoną Rosję opuściła?

— Przed czterema laty prześlizgnęłam się poprzez oka sieci. Przedostałam się przez rumuńską granicę.

— W jaki sposób pani się to udało?

— W bardzo prosty sposób. Spoliczkowałam oficera, dowodzącego małym oddziałem czerwonej armii.

— Ach! I potem on pani pozwolił przekroczyć granicę? (Po otrzymaniu policzka?)

— Tak! Bardzo mu się mój postępek spodobał.

— Szczególna rzecz!

— Gdybym go była na miążgę zbiła — mogłabym była dwunastu podejrzanych osobników przez granicę przeprowadzić.

— Bardzo pani bolszewicy dali się we znaki?

— Wszystko mi zabrali za wyjątkiem paczki rzeczy, które uratowałam dzięki kurjerowi z Moskwy.

— Czy pani chce przez to powiedzieć, że komunista w tem pani dopomógł?

— Kurjer ten był dawniej moim szoferem. Pozwolił mi za starych rządów uwieść moją pannę służącą. Zyskałam jego wdzięczność przez to.

Rozmowa z rosyjską księżniczką na wygnaniu stawała się coraz bardziej zajmującą. Ofiarowałam jej egipskie cygaro, ona zaś dała mi wzamian szwedzką zapalniczkę. Poczem zadzwoniła.

— „Wodka!“ — rozkałała krótko wchodząc pokojówkę.

Służąca wróciła niebawem z tacą, na której stała butelka z selcerską wodą i dwie szklanki.

Księżniczka, rozgniewana, chwyciwszy galalitowy przycisk do papierów, cisnęła nim w głowę pokojówki, wołając:

— Nie rozumiesz mnie, potworze? Powiedziałam „wodka“. Rosyjska gorzałka... W jadalnym pokoju... W czarnej butelce... Ruszaj!...

Gdy przerażona pokojówka znikła za drzwiami, księżniczka mówiła dalej:

— Powiadam panu, tej służbie dzisiejszej należałoby codziennie sto bizunów wymierzyć, ażeby ją do czekośkolwiek przyuczyć!

Wstawszy, skierowała się do buduaru, by za chwilę z serwisem powrócić. Srebro było bez zaprzeczenia piękne.

— Widzi pan, to bym chętnie sprzedała: Imbryk do herbaty, czajnik, cukierniczkę i sześć filiżanek. Nie będę stawiała ceny, gdyż jeśli z pana prawdziwy znawca... serwis sam za siebie mówi... Masywne srebro... Znak mennicy z roku 1865... Herb wyrzeźbiony na każdej sztuce należy do jednego z książąt Obrow, dalekiego krewne-

go mojej rodziny.. Pan zna chyba ród książąt Obrowów?

Z wielkim wstydem musiałem przyznać, że bardzo mało wiedziałem o książęcym rodzie Obrowów. Podjęła się wtajemniczyć w jego dzieje.

— O Aleksandrze II słyszał pan?

— Ależ naturalnie! Syn Aleksandra I.

— Co znowu? Mikołaja!

— Ach tak, Mikołaja II.

— Gdzież tam, Mikołaja I, który panował od 1825 do 1855 roku.

— Tak właśnie myślałem. Moja absolutna niezajomość rosyjskiej historii do tego stopnia mnie zbiła z tropu, że pośpieszyłem coprędzej zmienić temat rozmowy.

— A serwis, księżniczko?

— Niech pan poczeka! Mówimy o książkach Obrow.

— Prawda!

— Kiedy Aleksander II...

— Syn Mikołaja.

— Bardzo dobrze — doszedł do władzy, nadał z okazji swego wstąpienia na tron sześć książęcych tytułów.

— Rozumiem. W ten sposób Obrowowie...

— Bynajmniej. Jeden z tych sześciu książąt dopuścił się nietaktu: uwiódł damę dworu cesarzowej. Aleksy Obrow, chcąc pomścić swą cesarzową, zabił winowajcę, za co cesarz nadał mu książęcy tytuł i herb, który pan widzi na filiżankach.

Gdyby Aleksy Obrow nie był wówczas podniósł rękawicy, nie miałby pan dzisiaj tego serwisu do herbaty.

Jakkolwiek głęboko przejęty dziejami książąt Obrowów, powróciłem jednak do rzeczywistości, pytając bardzo nieśmiało:

— Za jaką cenę pani chce sprzedać ten serwis, księżniczko?

— Och! Za kęs chleba! Tylko za 38,000 franków! Do diabła! Przy obecnym kursie franka to bagatela. Przed wojną serwis ten był wart 6,000 rubli.

— Zawsze jednak... 38,000 franków?

— Jest to kupno okazyjne, proszę pana. Wartość srebra samego wynosi 30,000 franków. Niechże pan zrozumie, że tylko 8,000 franków za historyczny garnitur, jedyny w swoim rodzaju, za który kustosz cesarskiego muzeum w 1913 roku dawał 6000 złotych rubli! To jest za darmo, panie!

— Nie przeczę, księżniczko. Pani ma najzupełniejszą słuszność. Ale ja mógłbym dać najwyżej 20,000 franków. Więc?

— Daj pan 25,000 franków i nie mówmy już o tem!

Zwlekalem, patrząc na serwis, który rzeczywiście bardzo był ładny. Właśnie chciałem już sięgnąć po czekową książeczkę do kieszeni, gdy pokojówka weszła. Jej brzydka twarz o szerokim nosie wyrażała jeszcze większe przerażenie.

— Proszę pani, proszę pani — wypaliła jednym tchem — służący jubilera z Rue des Marais przyniósł znów mowy serwis. Czy mam mu dać szklankę wina?

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO.“

Rok IV.

Łódź, 16 kwietnia 1927 roku.

Nr. 16.

„Anima sana in corpore sano“.



Troska o rozwój fizyczny młodzieży naszej spowodowała zajęcie się tym problemem nie tylko rządu, ale i poszczególnych władz samorządowych. Łódź pod tym względem nie zostaje w tyle. Kurs wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego przechodzą zarówno chłopcy jak i dziewczęta.

Zdjęcie nasze przedstawia grupę harcerek — łodzianek na kursie instruktorskim, prowadzonym przez p. por. Kuźnickiego.

Teatralje.

WARSZAWSKIE NOWOŚCI TEATRALNE. — NAJNOWSZA SZTUKA ROMA — „BONAPARTE”. — WIDOWISKA KLASYCZNE W DELFACH.

Autor kilku sztuk patriotycznych, dla szerokiej mas przeznaczonych („Rzeź Prażgi”, „Śmierć Okrzei”), p. Bronisław Bakal, wystawił temi dniami w warszawskim Teatrze Odrodzonym na Pradze najnowszy swój dramat 4-aktowy p. t. „Tajemnice Magdeburga i Szczypiorny”. Jak wskazuje tytuł, akcja dramatu obraca się wokół końcowych epizodów historii Legjonów i już choćby dlatego, że porusza tematy tak bliskie nam w czasie, a co najważniejsze: tak bliskie sercom polskim, — budzić musi żywe zainteresowanie widzów. Jako sztuka popularna, przepełniona nawskroś podniosłą tendencją patriotyczną, dramat p. Bakala posiada swoją niezaprzeczalną wartość i cieszyć się będzie bezwątpienia długotrwałym wśród licznych kół publiczności powodzeniem. Wartość ta przewyższa o całe niebo problematyczne walory różnych zagranicznych sztuczki, z którymi tak niechętnie spotykamy się zbyt często na niektórych scenach t. zw. popularnych.

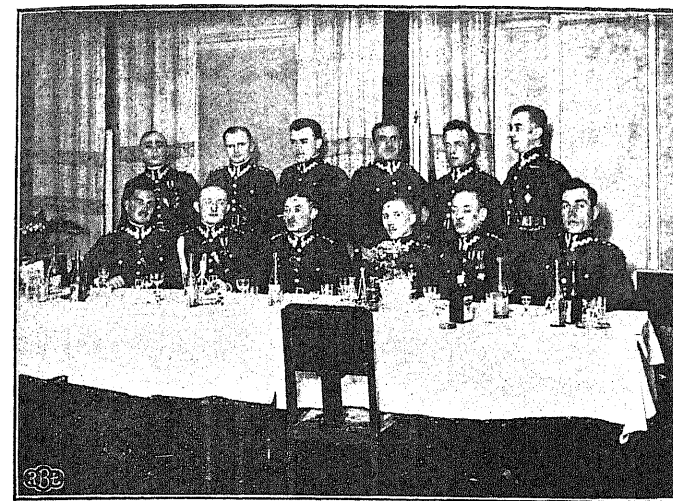
Nie ustępując kroku innym teatrom warszawskim „firmowa” scena „Cwiklińskiej i Fertnera” wystąpiła również z premierą, dając nieznaną w Polsce komedię G. Varese i D. Byrne’a p. t. „Ta, która zwycięża”. Jes’ nią oczywiście — jak to nietrudno było zgadnąć p. Cwiklińska, której osobą, wprawdzie znakomitą, cała komedia się trzyma „Ta, która zwycięża” nie jest ani typem nowoczesnej komedii amerykańskiej, ani też bulwarowej farsy francuskiej. Chociaż dowcip jej traci myślką a faktura również „Ta, która zwycięża”, posiada przecież swój własny „styl” i zręczną ca-

łość, dzięki czemu daje się wysłuchać z zadowoleniem. Obok p. Cwiklińskiej, święcącej w tytułowej roli prawdziwy triumf, na wyróżnienie zasługują również pp. Chauveau i Justjan. Jako szczegóły interesujący dodamy, że temat komedii zaczerpnięty jest częściowo z autentycznych zdarzeń życiowych słynnej w swoim czasie prymadonny Heleny Varese, matki współautorki sztuki, a przyjaciółki naszej niezapomnianej Heleny Modrzejewskiej.

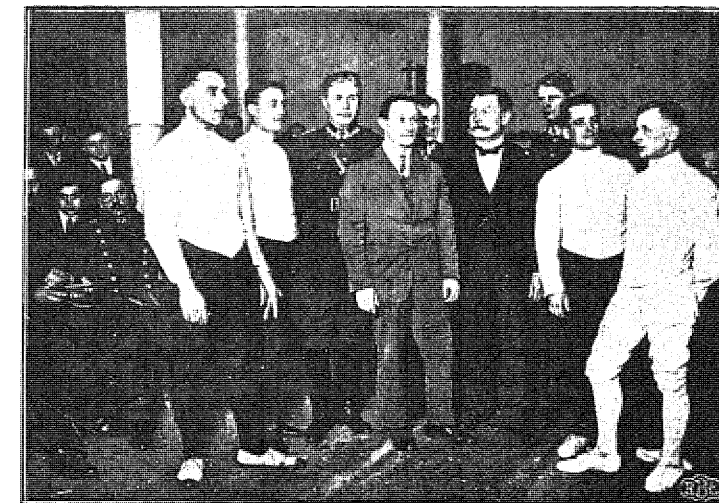
Paryski Teatr „des Arts” wystawił niedawno bardzo oryginalną sztukę autora „Dyktatora” — Jules Romains’a — p. t. „Jean Le Maufroc”. Sztuka ta, którą Romains nazywa „misterjum”, posiada konstrukcję mader swobodną, nie jest umiejscowiona w czasie i przestrzeni, a tematem jej jest: bunt człowieka jak jednostki przeciwko nakazom i zakazom społecznej organizacji zbiorowej. Powojenny rozwój t. zw. etatyzm i skrupowanie poszczególnego obywatela gestą siecią obowiązków, zahaczających o najbardziej indywidualne i intymne strony życia ludzkiego zrodziły koncepcję Romains’owskiego „misterjum”, którego bohaterem jest zresztą człowiek całkiem przeciętny, drobny przemysłowiec, wolny od światoburczych zapędów anarchicznych — Jean Le Maufroc. Nie znajdując nigdzie miarke przed wdzierającymi się coraz bezwzględniej w życie osobiste Maufroc’a okiem i ramieniem władzy, bohater sztuki próbuje walczyć z tą społeczną przemocą bronią fałszu i hipokryzji, rozszczepiając swą egzystencję na dwa nurty: jeden, zewnętrzny, widoczny dla innych, pełen przeciętnej poprawności i moralności niejako usankcjonowanej oficjalnie, — drugi, ukryty ściśle prywatny, idący w zgodzie z własnymi Maufroc’a popędami i pragnieniami, ale nakazom tej

moralności wybitnie wrogim i przeciwnym. Ta męcząca gra nie daje jednak i dać nie może wewnętrznego zadowolenia walczącemu ze zniechęconym otoczeniem Maufroc’owi, przeciwnie — budzi w duszy jego głęboki niesmak i zniecierpliwienie. Ostatnie, a jedyne już wyjście z błędnego koła tych sprzeczności widzi Maufroc w poddaniu się autorytetom wiary, wyższym i względniejszym od dokuczliwych autorytetów tego świata. Akordem odrodzenia religijnego bohatera, kończy się ciekawe misterjum Romains’a, zrodzone z bardzo powszechnej tęsknoty dzisiejszego człowieka do wolnego, nieskrępowanego, radosnego bytowania „Jean Le Maufroc” — wśród powodzi „tanich” produktów muzyki dramatycznej ostatnich czasów — wyróżnia się głębokością dotkniętą przez autora problemem oraz wielką swobodną i indywidualną techniką sceniczną.

Jeden z protagonistów współczesnych Niemiec literackich, Fritz von Unruh, wystawił we Frankfurcie szeroko reklamowaną uprzednio sztukę historyczną p. t. „Bonaparte”. Dzięki tej szumnej reklamie zapewne sztuka Unruha ma się ukazać wkrótce również w kilkunastu innych teatrach niemieckich. Krytyka jednak, bez względu na bardzo głośne imię autora, przyjęła premierę frankfurcką dość chłodno, zarzucając sztuce brak poważniejszych wartości artystycznych. Akcja sztuki Unruha obraca się wokół znanego epizodu historycznego z dni panowania Napoleona I. — rozstrzelania ks. Enghien. Charakterystyczne jest bądź co bądź, że Unruh, w twórczości swej nawskroś nowoczesny, sięgnął po temat dla ostatniej sztuki do — przeszłości, jakgdyby zazdroszcząc w danym razie laurów Sardou’owi, Bahr’owi i wielu innym.



W dniu 26 ub. m. odbyło się w Łodzi koleżeńskie pożegnanie dla oficerów, odchodzących z 4 szwadronu taborów do innych rodzajów broni.



Z zawodów szermierczych w Łodzi. Druga grupa podoficerów: Szor, Walczak, Urbański, Romańczuk.

Starożytne greckie Delfy będą w d. d. 9 i 10 maja b. r. widownią wielkiego festiwalu artystycznego, na który zjadą się goście z całego świata. M. in. w programie festiwalu znajdują się oddawna przygotowywane widowiska w antycznym teatrze delfickim. Wystawiony będzie mianowicie, z udziałem najwybitniejszych aktorów greckich i z zachowaniem w całej czystości stylu, „Prometeusz w okowach” Ajschylosa. Potężne to dzieło wielkiego tragika starożytności, realizowane w wyjątkowo zharmonizowanych warunkach artystycznych, będzie nielada uczną duchową dla tysięcy widzów, szczęśliwych uczestników festiwalu delfickiego. Niemal jednocześnie widowiska podobne odbywać się będą w starożytnym amfiteatrze w sycylijskich Syrakuzach, jak to już zresztą wspominaliśmy w jednej z poprzednich naszych kronik.

Delta.



Z okazji 25-letniego jubileuszu szkoły, w dniu 31 ub. m. odbył się zjazd wychowanków i nauczycielstwa, znanego i cenionego dla niezwyklej troski o wychowanie młodzieży, gimnazjum Z. Pętkowskiej i W. Macińskiej w Łodzi.



W dniu 9 b. m. w sali Żółtej Grand Hotelu w Łodzi została otwarta wystawa dzieł sztuki znanego art.-mal. i rzeźbiarza, p. Marka Szwarca. Zdjęcie pierwsze: „Sjesta” — rzeźba kuta w miedzi; zdjęcie drugie: „Maska” — rzeźba również kuta w miedzi, zakupiona przez rząd francuski do muzeum Luksemburskiego.



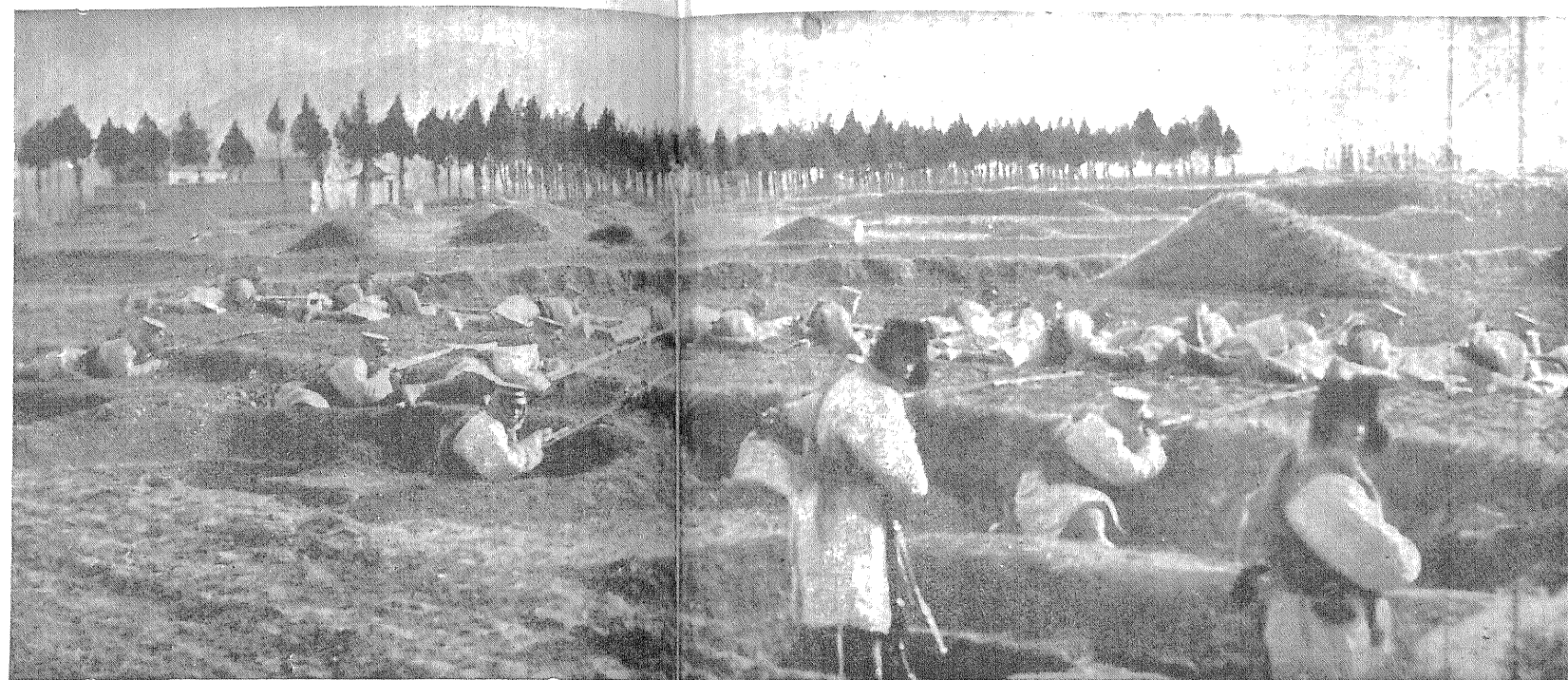
W dniu 30 ub. m. na rzecz Szkoły Rzemiosł przy ul. Wodnej w Łodzi odbył się koncert religijny z udziałem Chóru Tow. Śpiew. „Echo” pod batutą wybitnego dyr. A. Pędzimeża (X)



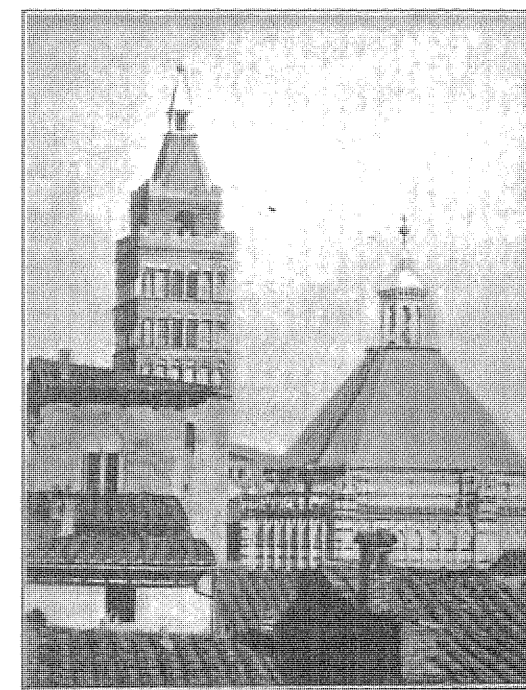
W dniu 2 b. m. odbył się bankiet, urządzony staraniem podoficerów Kadry Szwad. Zapas. 4-go Dyonu Żandarmerji w Łodzi z okazji odejścia komendanta tejże Kadry, kpt. dr. Wojciecha Kusia.



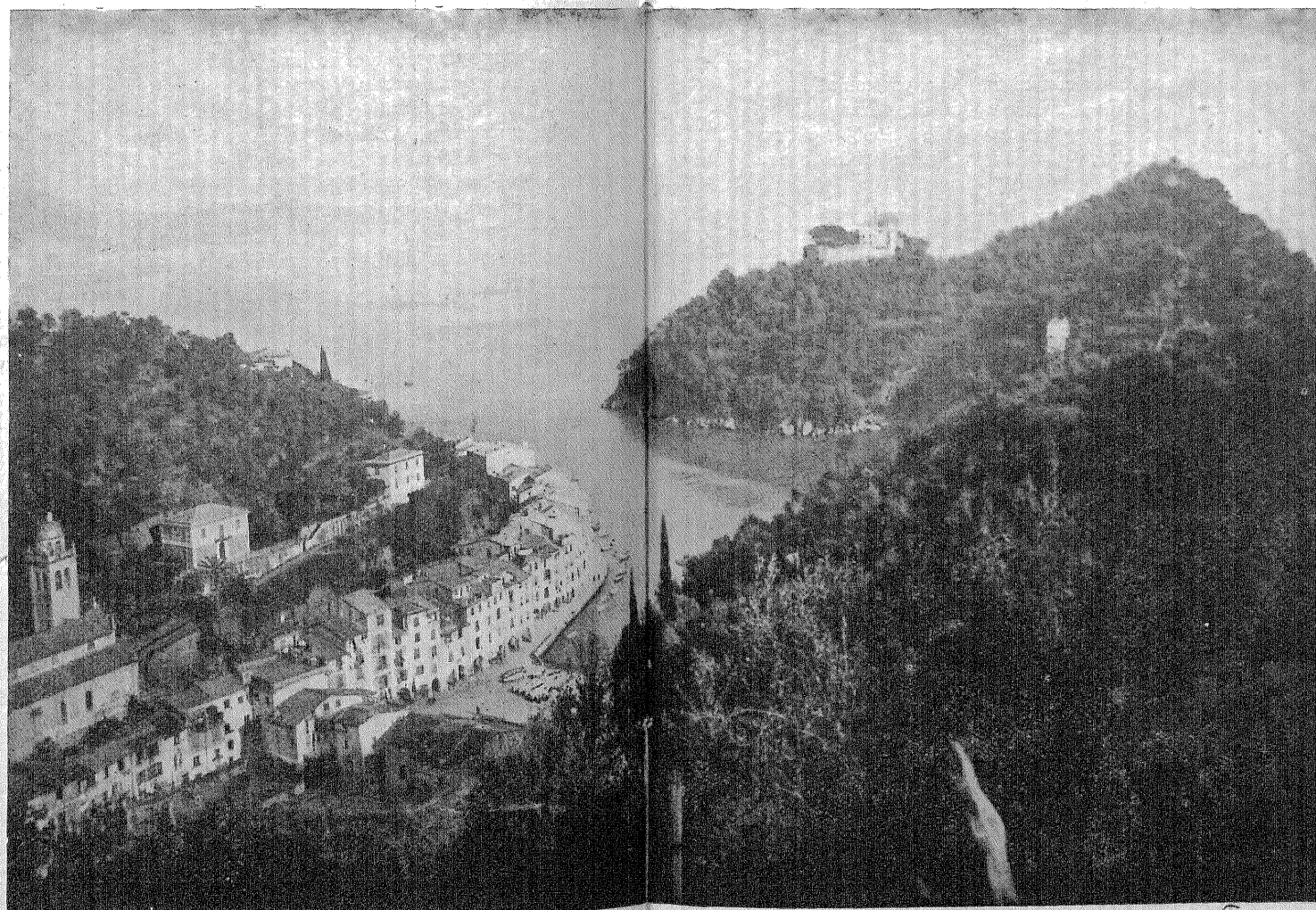
Z wystawy przemysłowej w Wiedniu. Główne wejście do pawilonu, polskiego, w którym się mieściły ekspozycje ciężkiego przemysłu górnośląskiego i ekspozycje łódzkiego przemysłu włókienniczego.



Huragan wojenny nad żółtymi wodami Chin. Żołnierze armii generała Czang-Tso-Lina w rowach strzeleckich za linią rzeki Niebieskiej, w oczekiwaniu nieprzyjaciela. Ogólny rzut oka na pozycję.



Widok na wieżę katedralną w Pistoii.



Uroczy zakątek świata Portofino — włoska Riviera.



W kulcie Terpsychory. Klasyczna tancerka, Jeanne Tarde, produkująca się ku powszechnemu zachwytowi Paryżan w „Casino de Paris”.



Harczerze polscy, którzy wyruszyli z Warszawy na samochodzie „Forda“ w podróż naokoło świata, zostali przyjęci przez dyktatora Włoch, Mussoliniego. Zdjęcie przedstawia członków wycieczki na czele z wodzem faszystów.



Sport szermierczy w Warszawie. Grupa wybitnych szermierzy polskich, do której należy również łodzianin, p. Cyprian Kowalewski (X)

Jednym z bardzo trudnych problemów w malarstwie jest doprowadzenie do mistrzostwa i czystości, malarstwa wodnego, akwarelowego. Nietyle w pejzażu ile w postaciach, portrecie, czy kompozycjach figuralnych. Otóż art. mal., Teodor Grott, należy do rzadkich mistrzów w akwareli, a jego obrazy wodną farbą, zaczynają budzić coraz większą ciekawość, jako szczerzy objaw wysiłku artysty, aby tę „sztukę“ doprowadzić do wyżyn arcymistrzostwa... Odwiedziliśmy artystę w jego pracowni, i podziwialiśmy studia liczne, akwarelowe... Jest co podziwiać, napawać oczy i kapać je w barwach, jakie Grott, subtelnie wydobywa, jakimi snuje nie fantazje, ale z modelu bardzo ciekawe studia aktów, to znów kompozycje, czy szeregi „wspomnień“ z dawnych włości nad jasnymi brzegami w słonecznej Italii! Każda z tych akwareli, to szczerza wiara artysty w treści i formie, czyli łącząca w sobie bogactwo techniki z fantazją, dwoma koniecznościami określenia talentu twórczego!

A szereg studjów olejnych. Bo Grott mówił do mnie, że właściwie każdy obraz jest... studjum, jest tym środkiem do setnych celów malarza, by w nich się wypowiedzieć, skryzalizować swój talent... Portrety jego należą do rzadkich dzisiaj objawów swobodnego malowania, streszczenia w portrecie całej skali tonów, wydobytych z człowieka, a zharmonizowanych w jednym zasadniczym tonie!

W ten sposób wyraża malarz swój styl, styl jasny i prosty, ale w milionie barw przebogaty, zaś ręką, która wodzi pędzel, zharmonizowany, skondensowany, by obraz zamknął, jak tytuł utworu, coś, co obejmuje setki szczegółów, rozpraszonych może w życiu, lecz skupionych w sztuce...

Teodor Grott jest uczniem Krak. Akademii Sztuk Pięknych, a miał mistrzów: Żynka i Wyczółkowskiego. Potem przebył lata w wędrowce po Italii, Anglii i Francji. Wszędzie szukał dla się, dla swego stylu, poprzez mistrzów obcych, dróg, aby wkońcu samemu sobie stworzyć własną drogę... ad astra! — — —

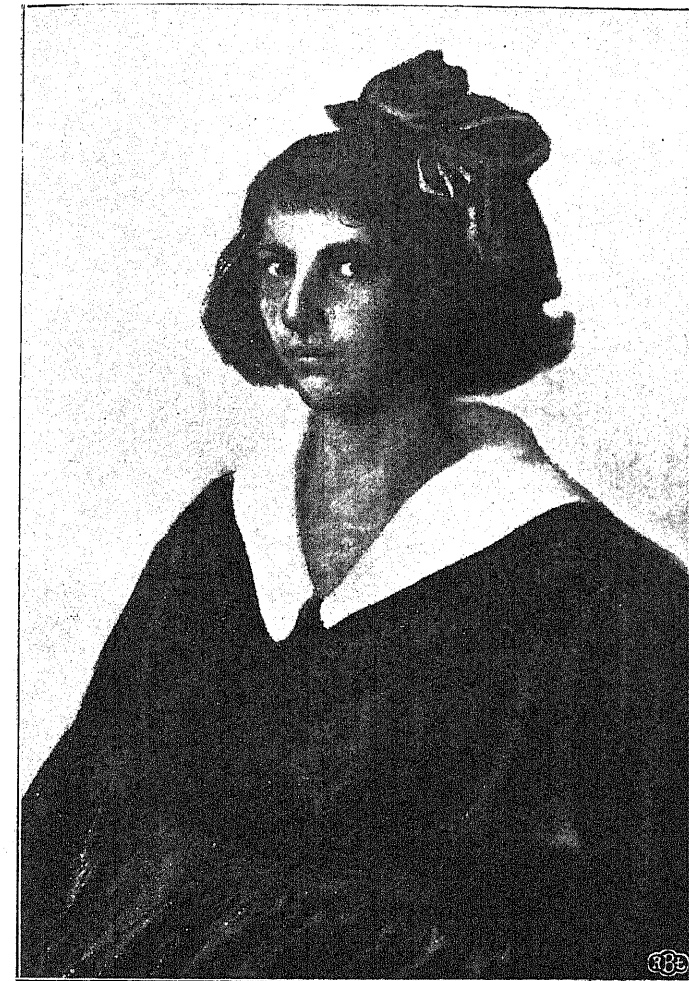
Znany z licznych wystaw w kraju, niejednokrotnie brał nagrody, nieraz stając do konkursu z licznymi artystami. Od lat osiadł w Krakowie, gdzie maluje z siłą artysty, z mocą talentu, a z wysiłkiem i pracą, aby sztuka miała w nim nie „adoratora“ chwilowego, lecz stałego, ciągłego jej wyznawcę! — — —

Dzisiaj należy do wybitnych akwarelistów współczesnych w Krakowie, a rzecz można i w Polsce! — — —
Kraków, 12. 4. 1927.

Michał Asanka-Japoń.



Por. Szosland trenuje się pilnie na „Mortinucie“ do konkursów hippicznych w Nicci.



Portret (pastel)

Teodor Grott.



Scena z balu (akwarela).

Teodor Grott



Artysta-malarz Teodor Grott.



Akt (obraz olejny).

Teodor Grott.

ALBERT-JEAN.

Sternik z Rouen.

Podróżny otworzył drzwi na rościę i wichura wpadła za nim do knajpy.

Musnięte płomieniem szkło maftowej lampy pękło z trzaskiem. Ze wszystkich stron izby posypały się kłatwy, podczas kiedy gospodarz, pochylony nad cynkiem kontuaru, obejmował ramionami butelki.

— Drzwi! Dla Boga! Drzwi! — Wołał na całe gardło.

Wicher je zatrzasnął tak gwałtownie, że klucz, wyskoczywszy z zamku, zadzwonił na posadźce.

— Dajcie mi araku! — rozkazał podróżny, ochryplym głosem, gdy zapalono ponownie lampę.

Był to mężczyzna ogorzala na twarzy, spalony niemal i nieokreślonego wieku. Powieki jego mrugały pod szczecina jasnych brwi. Krótkie bezbarwne wasy wznosiły się nad mięsistą, zmysłową wargą.

Miał na sobie marynarską bluzę i ciągnął arak jak czystą wodę.

Wypróżniwszy swą karafkę zapytał:

— Czy można tu przenocować?

Gospodarz nieufnie zmierzył oczyma podejrzane indywiduum.

— Hotel przepełniony! — mruknął.

— Nie zmusicie mnie chyba do odejścia stąd na tę psią pogodę? — odparł nieznajomy, zapinając bluzę.

— Co chcecie? Nic nie poradzę. Trzeba było uprzedzić!... Zatrzymałoby się pokój dla was... O tej porze wszystkie kąty zajęte.

Podróżny wstał z ławki i wyprostowany zbliżył się do kontuaru krokiem pewnym mimo karafki araku.

— A tutaj? — zapytał.

— Co? Tutaj?

— Nie moglibyście ułokować mnie na sienniku przy kontuarze? Urządziłbym się jako tako.

Gospodarz podrapał się w głowę:

— Będzie wam bardzo niewygodnie! Wieje ode drzwi...

— Bah! Bywało gorzej — odparł podróżny z bez troską miną. Najważniejsza rzecz być pod dachem!

— Jak chcecie, w takim razie! zgodził się gospodarz, otwierając litrową butelkę wódki.

* * *

Nieznajomy spokojny o nocleg, z zadowoleniem przyglądał się teraz obecnym. Wyjął fajkę z kieszeni i nakładał ją grubym słodkawym w zapachu tytoniu, który mu przylegał do palca podczas wypychania do główki z pianki morskiej. Atmosfera była sympatyczna. Stołki wyplatane stały wokół drewnianych stołów, a ruchoma składana ławka z lakierowanego drzewa, lamowana niklem znajdowała się przy ścianie.

Nieznajomy nacisnął jedną z zawias i siedzenie ławki posłusznie, podniosło się z hałasem.

— Widzicie ją? — wykrzyknął podróżny, zwracając się do gospodarza karczmy. — Ta ławka musiała was drogo kosztować! — Mnie? Nic a nic!... Tyle co ją podniosłem i kazalem odlakierować...

Widząc, że rozmówca jego patrzy nań ze zdziwieniem dodał:

— Są to szczątki, które wyłowilem sam dwanaście lat temu u przylądka Penhrec.

— Szczątki czego?

— Allury'ego!... Tego parowca angielskiego, który, zdradzony przez swego sternika, zawinął do brzegów Pierres-Vertes!... Z całej załogi i dwustu pasażerów uratowano załędwie dwunastu ludzi, ramnych przeważnie... nie pamiętacie?

— W tym czasie, o którym mi prawiacie, żeglowałem, handlując na wybrzeżach Mozambiku... Nie interesowałem się tem, co się w Europie dzieje... wierzajcie mi!... Miałem inne tarapaty...

— Tutaj, rozbicie Albury'ego narobiło hałasu na całym kontynencie. Towarzystwo asekuracyjne dowiodło znowy sternika z właścicielami parowca... Był to stary grat, zaasekurowany grubo po nad jego wartość rzeczywistą... Właścicielom zależało bardzo na tem, aby poszedł na dno... Na nieszczęście dla nich afera nie udała się do końca... Musieli zwrócić oibrzymie sumy towarzystwu i jeden z nich poszedł do więzienia.

— A sternik?

— Nie sposób było przyłapać go... Nazywał się Jean Maguard z Rouen... Pewnie się osiedlił gdzieś zagranicą i spokojnie spożył swoją porcję łupu... Ostatni pijak wstał i znikł na stromych schodkach, które łączyły karczmę z piętrem górnem, gdzie rzędem stały pokoje gościnne.

Gospodarz wówczas zawołał do jednej z dziewczek służebnych:

— Cathe, nie zapomnij zaryglować drzwi!... A potem połóżysz siennik dla pa-

na w tym kącie, zdała od okna.

— Dobra! — odparła dziewczka, podczas kiedy nieznajomy spokojnie mapychał fajkę nową porcją tytoniu.

Świt pogodnego poranku zajął najastrz do knajpy, przepojonej zapachem anżu i dymu tytoniowego. Zaspana służąca weszła do izby ze szczotką i śmietniczką w rękę. Skierowawszy kroki lku oknu, by je czempredzej narościęz otworzyć i wpuścić do lokalu orzeźwiająjące powietrze, z okrzykiem przerażenia cofnęła się ku drzwiom.

Ruch się zrobił w karczmie. Z alkowy wyskoczyła żona gospodarza, wślad za nią wbiegł i sam gospodarz. Goście gromadnie zjawili się na schodach. Z kuchni wyrzła druga dziewczka służebna, jakiś wczesny przechodzień mijając karczmę, zaciekawiony stanął w progu. Oczom obecnych przedstawił się widok pełen grozy: nieznajomy podróżny klęczał w rogu izby o trzy metry od swego siennika, zimny i sztywny już, bo śmierć musiała nastąpić według wszelkich danych około północy. Gardziel jego była w okropny sposób zaciśnięta między brzegiem ławki i ścianą. Siedzenie, podnosząc się raptownie, złamało mu najwidoczniej kręgi karku, bo głowa zwisła, jak u złapanego w potrzask lisa.

Wypadek, nieprawdaż? Wszak śmierć nieraz podobne niespodzianki robi...

Ale słuchajcie!

Skoro żandarmi przybyli, wydobyto ciało z zasadzki i wyjęto zniszczony pugilares z moltonowej kamizelki. Stary, bardzo stary dowód osobisty leżał w nim na samym spodzie. Starszy żandarm, rozłożywszy poźółtkły papier, przeczytał głośno:

„Jean Moguard z Rouen... sternik przy Towarzystwie Asekuracyjnym N.“

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO.“

Rok IV.

Łódź, 24 kwietnia 1927 roku.

Nr. 17.

Po tragicznym zgonie prezydenta m. Łodzi.



W dniu 18 b. m. stutysięczne tłumy z przedstawicielami wszystkich władz, instytucji społecznych i korporacji zawodowych na czele odprowadziły na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Mariana Cynarskiego, prezydenta m. Łodzi, składając tem samem hołd nieodżałowanemu szermierzowi idei samorządowej, który pod ciosem skrytobójczego mordercy, padł na swym posterunku.

Zdjęcie nasze przedstawia kondukt pogrzebowy, prowadzony przez J. E. ks. biskupa Tymienieckiego ul. Piotrkowską.